GŁOS KOBIET 10 gr.

Nr. 3. Warszawa, 7 lutego 1937 r. Rok XXX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Jak odwrócić się od nieszczęścia

Mały chłopak, robotnik, profesor, adwokat, konduktor, kobieta w średnim wieku spotykają się w poczekalni ośrodka zdrowia przy ul. Puławskiej 91, albo przy ul. Oboźnej w Warszawie.

Czy wyznaczyli sobie spotkanie, dla zawarcia znajomości, załatwienia interesu?

Nie, to Poradnia przeciwalkoholowa, osobliwy szpital, w którym nie ma żadnego przymusu, po za wielkim poświęceniem personelu z lekarzami na czele.

W Poradni leczy się chorych — bo alkoholicy to ludzie chorzy — nie tylko dobrym, przyjacielskim słowem, ale stosuje się różne środki, które w rezultacie wracają nieszczęśliwego człowieka na normalną drogę życiową.

Podstawowym warunkiem uleczenia jest natychmiastowe i zupełne zerwanie z pijącymi przyjaciółmi, omijanie szynków.

Ani kropli wódki! To pierwszy krok. Jeżeli alkoholik zdobędzie się na ten wielki dla niego wysiłek, nie ulegnie namowom i przecierpi tydzień, dwa, to po zastosowaniu zastrzyków i lekarstw nie tylko zapomni o wódce, ale poczuje wstręt do alkoholu wogóle.

Alkoholik jest bezsprzecznie nieszczęśliwym człowiekiem, ale to nie jest wyłącznie osobiste nieszczęście. Alkoholik jest katastrofą dla otoczenia, dla rodziny, żony, dzieci.

Alkoholik, człowiek upijający się, jest niebezpieczny dla otoczenia, popełnia zbrodnie właśnie w stanie zamroczenia alkoholowego.

Rodzina pijaka jest z góry skazana na najcięższe przeżycia, żona, dzieci, rodzice nie zaznają spokoju, bo nie wiadomo kiedy zacznie się taki nieszczęśliwiec awanturować, niszczyć mieszkanie, bić najbliższych sobie ludzi, bo nie wie co czyni.

Należy ratować zwłaszcza młodych ludzi od zguby i sprowadzać ich do Poradni, za pośrednictwem opiekunek, jeżeli namowa rodziny nie pomaga.

Żaden wysiłek nie jest za duży, żeby człowieka uratować od zagłady, a nałogowy alkoholik, wcześniej czy później skazany jest na tragiczne przeżycia.

Pijak nie może utrzymać się w pracy, traci przedwcześnie zdrowie, a potomstwo jego dziedziczy różne choroby. Głuchoniemе, paralityczne dzieci, to przeważnie dziedzictwo po rodzicach pijakach.

Mężczyźni mają pierwszeństwo w używaniu alkoholu, piją wprawdzie niestety i kobiety, ale procent alkoholiczek jest niewspółmiernie mniejszy.

Dlatego kobietom przypada rola i wychowawcza i zapobiegawcza w walce z alkoholizmem. Na własnej skórze odczuwają najdotkliwiej klęskę męża czy syna, brata, czy krewniaka alkoholika.



Tatusia uleczyła Przychodnia.

W Miejskim Ośrodku Zdrowia, w Poradni Przeciwalkoholowej, chorzy znajdują nie tylko pomoc lekarską, ale co jest podstawą leczenia i wyzdrowienia pacjenta, pomoc moralną przez oddziaływanie lekarza i nawiązanie serdecznych stosunków z opiekunką społeczną nie tylko chorego, ale i całej rodziny.

Nie drogo kosztuje leczenie w Poradni, bo jedną złotówkę rocznie.

Matki i żony zagrożonych tą straszną chorbą niechaj pielgrzymują do Poradni na Puławską 91 albo Oboźną 4.

Tak jak leczymy z powięceniem gruźlików, tak leczyć musimy i alkoholików. Nie pomaga żadne tłomaczenie, zaklinania, kłótnie. Chorego musi leczyć lekarz przy pomocy jemu tylko znanych metod, bo oprócz chorego organizmu, leczyć trzeba chorą, sparaliżowaną wolę, czyli duszę człowieka.

Hańba naszego wieku

500 podrzuconych dzieci

Wyrodna matka, podrzuciła albo co straszniejsze zabiła własne dziecko.

Pod takimi tytułami kroniki policyjne podają do publicznej wiadomości, że na schodach lub w bramach domów czy kościoła, w pociągu lub tramwaju znaleziono „paczkę", w której było dziecko zawinięte w szmaty. Czasem na kartce wypisane jest wyznanie i imię dziecka, przeważnie, z obawy przed karą, bezimienne dzieci rzucane są na falę losu.

Nieślubne matki po urodzeniu dziecka znajdują się w położeniu wprost beznadziejnym. Prędko mija krótki okres, 10 dniowy, w zakładzie położniczym — o ile kobieta może urodzić w tak dobrych warunkach — i matka z dzieckiem znajdzie się na ulicy.

Opieka nad matką i dzieckiem zaledwie w nielicznych wypadkach, na terenie całego państwa, pośpieszy z celową pomocą, umieszczając dziecko w zakładzie, ułatwiając matce znalezienie pracy.

Przeważnie młode niedoświadczone dziewczęta nie widzą żadnych możliwości utrzymania przy życiu dziecka i decydują się na podrzucenie.

Co przeżywa taka młoda matka, porzucona przez narzeczonego czy uwodziciela! Nie można temu dać wyrazu w krótkiej notatce. Nie może inaczej uwolnić się od dziecka, nie ma sił patrzeć na męki nie mowlęcia, liczy na pomoc boską, na miłosierdzie ludzkie, na dobry los i podrzuca dziecko.

Na terenie Warszawy znaleziono 500 takich podrzutków, umieszczono je w żłobkach czy domach wychowawczych. Biedne bez imienne istoty, przejdą przez życie bez miłości matki, bez ciepłej atmosfery domu rodzinnego.

Konieczność podrzucania dzieci ma swoją wymowę, jest ciężkim oskarżeniem dzisiejszego ustroju. Z jednej strony wołanie o powiększanie liczby ludności, z drugiej strony pozostawione matki i dzieci na łasce losu.

Każda kobieta przed urodzeniem dziecka musi znaleść pomoc i opiekę, a po porodzie możność wychowania dziecka.

Nie jest żadnym lekarstwem wyklinanie z ambon „bezwstydnych" nieślubnych matek. Natomiast zorganizowanie opieki, jak to czynią socjalistyczne samorządy, prowadzi do złagodzenia nieszczęścia, w jakim się znajdują młode kobiety porzucone przez męża nawet, czy „przyjaciela".

Socjaliści nie wyklinają, nie potępiają, nie prześladują, bo rozumieją i ustosunkowują się do tych właśnie spraw z całą odpowiedzialnością, skoro rządy a więc i możliwości decydowania mają w swoich rękach. W świecie rządzonym przez socjalistów kobiety przede wszystkim mają zapewnione nietylko poszanowanie swoich praw jako obywatelki równorzędne we wszystkich dziedzinach życia publicznego, ale też „przywileje" z tytułu macierzyństwa.

Czy można sobie wyobrazić matkę podrzucającą dziecko w państwie, rządzonym przez socjalistów, skoro ma drogę otwartą do poradni, które ją pouczy, gdzie może spędzić czas, aż do porodu, w jakim zakładzie urodzi dziecko i pewność, że i dla niej i dla dziecka znajdzie się dach nad głową i troskliwa opieka.

D.

Konferencja Kobiet Polskiej Partii Socjalistycznej

30 stycznia, w przeddzień Kongresu P. P. S., odbyła się w Radomiu Konferencja Kobiet Polskiej Partii Socjalistycznej. Nadzwyczajna atmosfera panowała na jej obradach: poczucie niecodzienności i jakaś uroczystość promieniowała w sali Domu Robotniczego, goszczącej tego dnia polskie socjalistki, przybyłe z dalekich i bliższych zakątków Polski.

Na ten nastrój wpłynęło w dużej mierze samo miejsce obrad: mury czerwonego istotnie Radomia, gdzie rządy sprawują socjaliści, a dalej fakt, że pomimo trudnych warunków, w jakich znajdują się nasze organizacje, na Konferencję przybyła duża gromada delegatek.

Wygłoszone referaty, dyskusja nad nimi, sprawozdania delegatek z warunków i wyników ich pracy na terenie, z którego przybyły — świadczą niezbicie, że świadomość kobiet pracujących w Polsce nietylko się przebudziła, ale umacnia się z dniem każdym coraz potężniej i że sprawa wyzwolenia klasy robotniczej będzie dziełem rąk tak proletariuszy, jak proletariuszek w równej mierze.

Przewodniczyły obradom tow. Kłuszyńska i tow. Woszczyńska.

Konferencję powitał serdecznie imieniem CKW. PPS. tow. Arciszewski, który przypomniał, że rola czynna kobiet w ruchu socjalistycznym datuje się w Polsce od zarania jego powstania i podkreślił z pełnym przekonaniem, że walka o przebudowę ustroju bez współudziału kobiet jest nie do pomyślenia.

Gorąco powitali Konferencję w imieniu Czerwonego Radomia tow. Kelles-Krausowa i tow. Grzecznarowski. Oboje przypomnieli piękne i zaszczytne tradycje Radomia, które przerodziły się obecnie w rzeczywistość i zapisują nowe czerwony karty dziejów socjalistycznego miasta w Polsce.

W imieniu Tow. klubów pracujących witała Konferencję tow Weychert-Szymanowska.

Referat polityczny, stanowiący rdzeń obrad Konferencji, wygłosiła tow. Kłuszyńska. Powołując się na przykłady dawnych ruchów społecznych i te, którymi tak hojnie szafują dzieje doby współczesnej, referentka oświetliła doniosłą rolę udziału w nich kobiet.

Ponieważ zbliża się niecodwołalna chwila decydujących rozgrywek o nowy ład społeczny — kobiety powinny jak najśpieszniej rozszerzyć szeregi uświadomionych członkiń, muszą organizować się masowo.

Tow. Woszczyńska omówiła sprawę programu Partii i jej statutu, zreferowała szereg uzupełnień, które zgłasza imieniem Konferencji Kobiet do rozpatrzenia na ogólnym zjeździe partyjnym.

Referat tow. Weychert-Szymanowskiej ujmował zagadnienie pracy zawodowej kobiet—w szczególności zaś wyzyskiwanej straszliwie pracy chałupniczek.

Ogromne zainteresowanie wzbudził referat tow. Ciołkoszowej, która nadzwyczajnie żywo i mądrze omówiła metody pracy organizacyjnej wśród kobiet. Ponieważ uchwalono referat ten opublikować w formie broszurki—wszystkie czytelniczki „Głosu“ będą mogły zapoznać się z nim dokładnie.

Konferencja uchwaliła szereg doniosłej wagi wniosków. Omówimy je i podamy w następnym numerze, gdyż do radomskiej Konferencji Kobiet wrócimy jeszcze niejednokrotnie.

Obrady Konferencji odbywały się w ogromnym skupieniu i stały na wysokim poziomie. Z każdego odezwania się towarzyszek przebijało zrozumienie ważności roli kobiety w ruchu robotniczym, gotowość do jaknajofiarniejszej pracy — i trzeba to zadokumentować —trochę żalu, że nie znajdują równego, koleżeńskiego traktowania pośród współtowarzyszy tej pracy mężczyzn.

Po długim, poważnie przepracowanym dniu obrad, uczestniczki rozchodziły się w pełnym przekonaniu, że Konferencja stanowić będzie wyraźny i mocny drogowskaz ich dalszej pracy.

XXIV Kongres P. P. S.

Kongres ten poświęcony został trzem głównym kwestiom: Ustaleniu nowego programu partii, opracowaniu statutu, dostosowanego do nowych warunków i wytyczeniu taktyki Polskiej Partii Socjalistycznej, której przypadło w udziale spełnienie przodowniczej roli w życiu klasy robotniczej.

Niedarmo też zwołano ten Kongres do Radomia, gdzie od samego początku powstania państwa polskiego PPS. przoduje miastu i dzierży w swoich rękach władzę w samorządzie. Tutaj władza należy już do socjalistów, słusznie Partia w tym mieście właśnie układa plany, jak dojść do władzy w całym kraju.

Obrady Kongresu wywołały żywe zainteresowanie w całym świecie politycznym. Napłynęły mimo wielkich przeszkód komunikacyjnych delegacje organizacyj partyjnych z całej Polski. Przyjechali na Kongres przedstawiciele innych partyj socjalistycznych, z delegatem Międzynarodówki Socjalistycznej Janem Longuet'em na czele. Do prezydium napłynęły liczne listy i depesze powitalne od poszczególnych grup i osób.

Obrady zaczęły się w pięknie udekorowanym Domu Robotniczym. Poprzedziło je uroczyste publiczne otwarcie, podczas którego przemawiali najwybitniejsi przedstawieciele organizacyj robotniczych w Polsce. Na czoło tych powitań wysunęła się mowa Jana Longuet'a, posła do parlamentu francuskiego, wnuka Karola Marksa, który w pięknej mowie wspomniał również, jak to w domu jego matki, córki Marksa, przyjaciółki emigrantów powstania 63 roku, przechowywano z pietyzmem odznakę bohaterskiego powstania polskiego.

Należy też podkreślić, z jak gorącym oddźwiękiem spotykało się każde serdeczne słowo, wypowiedziane pod adresem bohaterskiego ludu hiszpańskiego i jak zdecydowanie podchwytywali zgromadzeni delegaci i goście każdy akcent podkreślający solidarność międzynarodową i potępiające antysemityzm.

Po zakończeniu powitań obrady potoczyły się zgodnie z porządkiem dziennym. Po referatach i dyskusji komisje przedstawiły wnioski i propozycje programu oraz statutu, które Kongres całkowicie zaaprobował. Treść ich omówimy w następnym numerze.

24 Kongres P. P. S. obradujący w tak przełomowej chwili, jak obecna — niewątpliwie będzie uchodził za moment historyczny w dziejach polskiego ruchu socjalistycznego.

Szaleństwo czy zbrodnia

Tanie jest życie ludzkie w Rosji sowieckiej, a prokuratorzy i sędziowie mają „pełne ręce roboty“.

Jeszcze nie przebrzmiały echa procesu starych bolszewików, przyjaciół i współpracowników Lenina, który to proces wstrząsnął sumieniem klasy robotniczej i głośnym echem odbił się w opinii świata, a już na ławie oskarżonych zasiedli najwybitniejsi ludzie w Sowietach, dziennikarze, uczeni, dyplomaci, wysocy urzędnicy, wojskowi, oskarżeni o spisek z Trockim przeciwko Stalinowi.

Oskarżeni według utartych sowieckich zwyczajów nie tylko że się przyznają do winy, ale kajanie upokarzające jest na porządku dziennym.

Dyktatura Stalina idzie po trupach, najlepszych i najzdolniejszych ludzi w Sowietach.

Proces Radka, Sokolnikowa, Piatakowa i towarzyszy jest tragicznym widowiskiem, podrywającym wiarę w socjalistyczne państwo, za jakie pragnie uchodzić w oczach proletariatu Rosja sowiecka. Stalin nie dopuszcza krytyki, żąda bałwochwalczego uznania, chociaż w Sowietach wiele poczynań się nie powiodło i linia zakreślona przez Lenina została w znacznej części spaczona. Stwierdzają to zresztą najgorliwsi wyznawcy i wielbiciele Sowietów, że poziom życiowy klasy robotniczej jest niesłychanie niski, warunki pracy bardzo ciężkie, a ludność na wsi nie ma ubrań, jak zresztą i reszta ludności rozległego państwa.

Postać Trockiego urosła do symbolu walki z dyktaturą Stalina i gdyby go mogła dosięgnąć ręka dyktatora, nie żyłby już dawno.

Proces oskarżonych o zdradę, spisek przeciwko Związkowi Sowieckich Republik Rad skończył się najsurowszymi wyrokami śmierci, i wieloletniego więzienia.

A jednak wierzymy, że w socjalistycznych republikach, gdzie nie będzie władzy jednego człowieka a wola ludu będzie decydującym czynikiem, sprawiedliwe rządy dadzą prawdziwe wyzwolenie.

Życzenia dla „Głosu Kobiet“

Szanowne Towarzyszki!

Z okazji 30-to letniego jubileuszu Głosu Kobiet, odbywającego się w styczniu b. r., pozwalam sobie, jako jeden z dawniejszych współpracowników przy zakładaniu i rozszerzaniu Głosu Kobiet, wyrazić Wam serdeczne życzenia dalszego rozwoju i powodzenia w walce o prawa pracujących kobiet, prowadzonej pod sztandarem PPS.

Przypominam sobie, w jak ciężkich warunkach założono Głos Kobiet i jakie świetne wyniki osiągnięto w pierwszych latach jego wychodzenia. Polski ruch socjalistyczny na Śląsku Cieszyńskim zawdzięcza swój świetny rozwój współpracy i uświadomieniu tych towarzyszy i towarzyszek, które czerpały swoje uświadomienie z Głosu Kobiet. Pomimo ciężkich czasów, jakie proletariat polski na Śląsku Cieszyńskim, przez 30 lat przeżywał, i pomimo zmienionych warunków, w jakich obecnie żyjemy, w sercach polskich towarzyszek i towarzyszy istnieje wspomnienie tej wielce zasłużonej pracy.

Czytając Nr. 1 Waszego pisma, wspominam o tej, przed 30-tu laty zapoczątkowanej pracy i pozwalam sobie przyłączyć się do tych, którzy Wam przysłali swoje wspomnienia i życzenia i kreślę się

z socjalistycznym pozdrowieniem:

Emanuel Chobot

Niemcy faszystowskie zagrażają światu całemu

Spotkały się piękne dusze dyktatorów: Niemiec Hitlera, Włoch Mussolinlego i zawarły sojusz. Na osi niemiecko-włoskiej, wspomaganej przez Japonię, Węgry, obraca się zagadnienie wojny światowej.

Gdyby Niemcom nie groził głód, już po kilku tygodniach po rozpoczęciu wojny, kraje graniczące z 3-cią Rzeszą pławiłyby się we krwi. Rozpocząłby się taniec aparatów lotniczych, bombardowanie miast i osiedli, niszczenie życia i mienia ludzkiego.

Ponieważ Hitler nie spełnił pokładanych nadziei i z rewolucji tak ogniście zapowiadanej nie zrealizowano ani setnej części i cały naród jęczy skuty w łańcuchach niewoli, szuka drogi wyjścia.

Odwraca się uwagę całego narodu od zagadnień wewnętrznych, jak brak żywności, niskie zarobki, bezrobocie, pokazując wojnę jako jedyne rozwiązanie dla wszystkich bolączek.

Prasa faszystowska całkiem jawnie pisze, że „strata" ziem polskich dawnego zaboru pruskiego powoduje brak środków żywności. Oddajcie Poznańskie, Pomorze, Śląsk, a będziemy mieli żywności pod dostatkiem, wołają.

W Niemczech żyje 1.500.000 Polaków na polskiej ziemi, gnębieni w najbardziej bezwzględny sposób, pozbawieni szkół i zmuszeni wychowywać swoje dzieci w organizacjach młodzieżowych faszystowskich, gdzie wszystko co polskie jest nie tylko znienawidzone, ale w głębokiej pogardzie. O takim ucisku nie było mowy nawet w okresie bismarkowskim strasznego prześladowania i wynaradawiania.

Świat kapitalistyczny mimo rządów demokratycznych, jak w Anglii, Francji, Belgii, obawia się ostatecznego zwycięstwa klasy pracującej, bo takie zwycięstwo równa się zmianie ustroju przez gruntowną przebudowę całej gospodarki świata.

Dlatego prowadzi się z Hitlerem rozmowy, zamiast połączenia wszystkich państw do walki z zarazą faszystowską, zagrażającą pokojowi, niosącą na swoich sztandarach zagładę, śmierć, zniszczenie dorobku wieków całych.

Dlatego w Hiszpanii gospodarują faszyści niemieccy i włoscy, żeby nie dopuścić do zwycięstwa rządu republikańskiego, bo takie zakończenie wojny domowej oznaczałoby wzmocnienie frontu ludowego w całej Europie.

Generał Franco i jego kompani dogadali się prędko z Hitlerem i Mussolinim, tak jak zdrajcy w Polsce przed rozbiorami porozumieli się i znaleźli „wspólny język" z carycą Katarzyną i królem Fryderykiem pruskim i z cesarzową austriacką Marią Teresą.

Szał zbrojeń narzucony całemu światu przez kraje faszystowskie, jak Niemcy, Włochy, Japonia, Austria musi spotkać się albo z zorganizowaną wolą państw demokratycznych, albo rozszaleje zawierucha, jakiej nie znają i nie notują dzieje ludzkości. Należy zdać sobie sprawę z rzeczywistości i napór opinii w Polsce musi zmusić kierownictwo polityki zagranicznej do wzmocnienia bez zastrzeżeń światowego frontu demokratycznego przeciwko złowrogiemu frontowi wojny.

Nie chcemy, żeby hasło: zamiast masła i mięsa armaty, zaczęło obowiązywać i sąsiadów Hitlera. Polska w sojuszu z krajami, gdzie naród ma możność wpływania i decydowania o losach kraju, to najlepsze zabezpieczenie na najbliższą dalszą przyszłość.

D. Kluszyńska.

Zdemolowałem mieszkanie

Jestem człowiekiem chorym, nerwowym i wystarczy, żebym napił się dwa albo trzy kieliszki „czystej", żeby wstąpił we mnie zły duch niszczycielski.

Czuję potrzebę łamania, darcia ubrań, mógłbym nawet zabić człowieka, bo nie mogę się opanować, chociaż mam jeszcze resztki świadomości.

Przysięgałem sobie i żonie, dzieciom i rodzinie, że nie wypiję ani kieliszka wódki. I dotrzymałbym przyrzeczenia, gdyby nie koledzy i przyjaciele.

Jak zaczną zachęcać, namawiać, kpić, człowiek ulegnie i wiem, że musi się skończyć nieszczęściem.

Tak się też stało i ostatnio. Zaciągnęli mnie do baru, napiłem się kilka kieliszków i zrobiłem w domu awanturę, że mi wstyd pokazać się między ludźmi na mojej dzielnicy.

Zniszczyłem trochę gratów, rozbiłem talerze, kilka garnków, podarłem trochę przyodziewku i teraz albo się powiesić, albo odejść z domu, bo więcej mają szkody, jak pożytku z takiego człowieka.

Mam 46 lat, wiem, że dla mnie nie ma już ratunku, a napisałem do Was Sz. Towarzyszki, bo wiem, że nieugięcie walczycie o wyzwolenie, a wódka i pijaństwo, to wielki wróg.

List mój niechaj będzie ostrzeżeniem dla młodych ludzi, żeby nie ulegali pokusie i nie zaczęli pić, bo to największe nieszczęście. Lekarz przeznaczył mnie do zakładu dla nerwowo chorych, a ja wiem, że mnie już nic nie pomoże, bo składają się na ten stan mojej duszy i straszne warunki w domu. Bieda aż piszczy, dzieci zaniedbane, mieszkanie, to nędzna izba brudna, a myślałem jak się żeniłem, że będziemy mieszkali w małym ale słonecznym mieszkaniu, z kwiatami w oknach, a nasze okien ko graniczy właśnie z ubikacją. Tak mieszka proletariat w wielkim mieście Łodzi.

Proszę, żebyście Towarzyszki umieściły mój list, tyle uspokojenia dla mojego sumienia.

Czesław Z.

Od Redakcji. W odpowiedzi na list p. Cz. Z. umieszczamy artykuł o leczeniu alkoholików.

Nie szukam dziurv w całym

Mąż bije

Zebrało się u Makowskiej kilka kobiet na zwykłą wieczorną pogawedkę. Jedna przyszła z cerowaniem, druga z szydełkiem, trzecia znów ze szyciem. Ale żadna nie patrzy na swą robotę — tylko na podejrzanie podbite oko Staśkowej i spuchnięty policzek Ponichterki.

Oj — wiedzą one dobrze, kto je tak urządził! To ukochani małżonkowie dają upust złemu humorowi, biją żony, którym ślubowali pięknie przed ołtarzem — i to nawet niedawno — że ich nie opuszczą aż do śmierci.

Ale jest bicie i bicie. Staśkową sprał chłop po trzeźwemu, Ponichterka zaś oberwała od męża pijanego jak bela. I z tego właśnie powodu Staśkowa pokpiwa sobie ze swej towarzyszki w nieszczęściu.

— Jabym tam nigdy nie dała się zbić pijakowi. To nie honor. żeby mnie mój tknął, kiedy jest pijany — tobym mu dopiero pokazała: stłukłabym go na kwaśne jabłko, bo przecież pijanego dość palcem ruszyć — już leży. Ale trzeźwy — to ma swoją chłopską siłę, nie da mu kobieta rady.

I Staśkowa zerka spod zdrowego i podbitego oka na kobiety — czy też jej nie przyznają racji.

Ale niewiasty nos w robotę wetknęły jak na komendę — i nic nie mówią. Aż po dłuższej chwili nieprzyjemnego milczenia odzywa się Makowska:

— Czy chłop pijany czy trzeźwy— nie wolno mu żony bić, a dla kobiety jednaki wstyd i obraza. Jabym od takiego męża, co na mnie rękę podnosi — uciekła, gdzie oczy poniosą. I nie spałabym z nim za nic w święcie. Bo ja też mam swój babski honor!

Zawstydzona Ponichterka szepnęła coś Staśkowej, Staśkowa odszepnęła Ponichterce, nikt nie słyszał co, ale ja miarkuję, że w tym momencie zrodziły się jeszcze dwa prawdziwe „babskie honory".

NAT.

Bodajbyś był chałupnikiem!

Różnego rodzaju bywają przekleństwa, którymi raczą się ludzie w przystępie złości czy żalu.

Nie najlepszym życzeniem byłoby i to o chałupnictwie, w każdym razie gorsze, jak „psia krew" itd.

Takich potępionych, przez prawo zapomnianych, ubezpieczeniami społecznymi nie objętych, mamy w Polsce ponad **100.000** ludzi, mężczyzn, kobiet, dzieci (tak, dzieci) zatrudnionych chałupniczo. Żaden inspektor pracy nie zajrzy do mieszkania, w którym stoją warsztaty tkackie, warczą maszyny krawieckie czy szewskie, gdzie śpią, gotują, piorą bieliznę zmęczone i przedwcześnie postarzałe kobiety, gdzie małe dzieci wykonywują czynności pomocnicze i praca trwa jak długo sił starczy.

Pracownicy chałupniczy skazani są na najbezwzględniejszy wyzysk przez pośredników. Zarobek 25 groszy dziennie, 12 godzin — przy robocie guzików jest normą.

Nie lepiej powodzi się krawcom, tkaczom, bo chałupnicy nie mają żadnej organizacji, któraby ich broniła przed wyzyskiem.

A produkcja chałupnicza to poważna rubryka w naszym życiu gospodarczym, tak na rynku wewnętrznym jak i przy eksporcie.

Praca kobiet w chałupnictwie zasługuje na specjalną uwagę. Ministerstwo Pracy musi stworzyć dział specjalny, poświęcony temu zagadnieniu.

Jeżeli w Polsce **80 tysięcy ludzi umiera rocznie na gruźlicę, 300 tysięcy ma gruźlicę otwartą, a 1 milion** choruje na tę chorobę proletariatu, to w izbach, gdzie pracują chałupnicy w dużej mierze należy szukać kandydatów do tej niszczycielskiej choroby.

Kobiety łączą pracę przy warsztacie z zajęciami domowymi. Niewietrzone izby pełne kurzu, wyziewów z farb, skór, materiałów zjadają płuca młodych i starych chałupników, nie oszczędzając dzieci, które rodzice-nędzarze zaganiają do roboty. Niestety nie zaznają te dzieci radości, nie wiedzą co to beztroska zabawa, bo obowiązuje niewolnicza zasada, że najlepiej już „od młodego" przyuczyć dziecko do pracy.

Do zagadnienia pracy chałupniczej jeszcze powrócimy, podamy za jakie marne grosze robotnicy i robotnice tracą zdrowie, bo pozbawieni opieki państwowej, zdani są na łaskę i niełaskę wyzyskiwaczy.

Pr.

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

Wszyscy rozebrali się i weszli do futrzanego łoża. Położyli się spać.

Tylko Kutuwia czuwał. Wziął arkan, włócznię, przymocował do nóg krótkie narty i poszedł pilnować stada. Całą noc nie spał, a kiedy księżyc zaszedł i niebo pobladło, Kutuwia wrócił do domu. Ręce mu się trzęsły.

— Wilki, — powiedział. — Wilki chodzą blisko, patrzą na jelenie. Źle!

— Źle! — powtórzył ojciec. — Trzeba je zabić. Zaprzęgaj.

Imteurgin włożył futrzaną koszulę, futrzane spodnie i skórzany pas z nożem. Wziął włócznię i kij, zapalił fajkę i wyszedł. Przed namiotem już stały sanie, zaprzężone w jelenie.

Imteurgin usiadł na sanie i uderzył jelenie kijem. Zwierzę wyciągnęło szyję i pobiegło. Kopyta zostawiały w śniegu głębokie ślady. Na skrętach obok śladów jelenich widniały też ślady nóg Imteurgina.

Nagle jeleń parsknął i poruszył nogami.

Zdaleka na białym śniegu ukazały się dwa ciemne punkty. Imteurgin uniósł się na saniach i natężył wzrok.

Dwa wilki biegły z opuszczonymi ogonami jeden za drugim. Rozglądały się niespokojnie dokoła, nastroszywszy sierść wydawały krótkie, głuche ryki.

Imteurgin pędził jelenia wprost na wilki. Przerażony jeleń rzucał się na wszystkie strony. Imteurgin krzyknął, ściągnął rzemienie i uderzył jelenia w ucho.

Jeleń szarpnął się i poniósł jak wicher wprost na wilki. Świsnął arkan; trzasnęła pętlica na łbie jednego z wilków. Wilk zgrzytnął zębami i pochylił łeb, chcąc się wymknąć, ale pętla mocno cisnęła mu szyję i ciągnęła ku saniom. Drugi tymczasem uciekł.

Imteurgin zatrzymał jelenie i zdjął arkan. Obmacał wilka. Widzi, że jest martwy. Łeb opada. Na wszelki wypadek uderzył go jeszcze kijem; teraz już napewno jest martwy. Rzucił wilka na sanie i popędził jelenia — na poszukiwanie drugiego wilka. Ale jeleń nie śpieszył się. Otworzył pysk i parska. Widocznie zmęczył się. Chce do domu.

— Do domu, to do domu, — powiedział Imteurgin. — W nocy odpoczniesz. Jutro znowu pojedziemy. Arkanem nie złapaliśmy, więc postawimy utkuczyny [1]).

WAYRGAN GNIEWA SIĘ.

Na drugi dzień rano, kiedy niebo zaczęło szarzeć, wybrał się Imteurgin na polowanie.

Jechał powoli.

Jedzie i widzi ślady na śniegu. Coś bardzo małego. Jakgdyby palcem dłubano w śniegu Zwierzątko przebiegło kawałek drogi, oddało mocz i pobiegło dalej. Za chwilę zrobiło to samo. Przy każdym pagórku podnosiło tylną nogę.

— Biały lis, — mruknął myśliwy. Zatrzymał jelenia i pomacał ślad. Jeszcze jest miękki. Pomacał żółty śnieg, — jeszcze mokry, nie zdążył zamarznąć.

Wskoczył Imteurgin na sanie i popędził jelenia.

— Oho, mam cię teraz, maleńkie zwierzątko, mam cię, lisku!

Biały, bialusieński, ledwo go widać na śniegu. Ogon ma ciężki, ciągnie go, jak polano. Imteurgin zamierzył się na lisa, chciał go uderzyć kijem, ale nie trafił. Lis odwrócił się i zaczął prędko uciekać. Imteurgin zaciął jelenia i puścił się za chyżym zwierzątkiem.

Imteurgin rozejrzał się, — nic nie widać dokoła.

Nagle na śniegu ukazały się trzy czarne kropki: dwoje oczu i nos. Wyjrzał lisek ze swego ukrycia i znowu jak strzała rzucił się do ucieczki.

— Ha-ka-ka! — krzyknął myśliwy i ze złości rzucił czapkę na ziemię.

Podniósł czapkę, wrócił tam, gdzie zostawił jelenia, — ale jelenia już niema. Uciekł z saniami.

— Rozgniewał się Wayrgan — powiedział Imteurgin. — Lisa nie dał i jelenia zabrał.

Poszedł pieszo do domu, grzęznąć po kolana w śniegu. Ciężko jest chodzić bez nart po miękkim śniegu. Zrobiło mu się gorąco. Nabrał garść śniegu, włożył trochę do ust, natarł twarz, — wciąż jeszcze jest gorąco. Futro przylega do ciała, kłuje i kąsa. Imteurgin zdjął pas i przewiesił przez ramię. Chłód wszedł za koszulę — teraz jest nieco lepiej.

Szedł długo, długo. Księżyc wzeszedł, potem, zaszedł, a on wciąż szedł i szedł.

Zobaczył wreszcie swój namiot.

— Chociaż nie przyniosłem lisa, ale przynajmniej doszedłem do domu, — powiedział.

Wlazł do łoża, ściągnął ze siebie zlodowaciałą odzież i położył się na futrach. Spał do następnego księżyca. Kiedy się zbudził, zapytał:

— Czy przyszedł jeleń z saniami?

— Przyszedł — odrzekła żona.

— Dobrze, bo dzisiaj znowu pojadę, — postawię utkuczyny.

CO SIĘ ODWLECZE...

Jeleń przez noc wypoczął. Chodził w stadzie wraz z innymi, pochylał czarne rogi i skubał mech. Imteurgin zarzucił mu na szyję arkan, przyciągnął do siebie i poklepał po miękkim grzbiecie.

— Teraz nie uciekniesz, — powiedział.

Jeleń potrząsnął głową.

— Trzeba wziąć psa, — zwrócił się Imteurgin do żony. — Tamtym razem uciekł mi lis. Uszyj psu łołokwyt [2]), żeby nie zmarzł.

Żona wzięła skórę wyprutka [3]) i zaczęła coś szyć grubą igłą. Nim Imteurgin wypalił fajkę, łołokwyt był gotów. Zawołali psa. Była to wielka suka, podobna do wilka. Na brzuchu nie miała sierści. Widać było, że wkrótce zostanie matką.

Kobieta włożyła psu futrzany nabrzusznik i ściągnęła rzemykami. Psina kołysała się, chodząc po śniegu, — widocznie nie było jej wygodnie. Myśliwy podniósł ją, posadził obok siebie na saniach i przywiązał, żeby nie wypadła.

Jeleń ruszył i szybko mknął po stwardniałym śniegu. Księżyc świecił nad samym wierzchołkiem namiotu.

— Widno jest, — rzekł myśliwy, zwracając się do psa. — Znajdziemy ślady.

Pies oparł się mocno łapami o sanie i wypuszczał z pyska parę prosto w twarz Imteurgina.

Przy pierwszych sidłach myśliwy zatrzymał jelenia. Widzi, że sprężyna, skręcona z wysuszonych żył jelenich, rozluźniła się.

Lisy zjadły przynętę i uciekły. Zatrzymał się przy drugich sidłach. Kościane haki sterczały okrwawione, ale zdobyczy nie było. Myśliwy przyjrzał się śladom: wielkie, — to znaczy wilcze. Widocznie haki uderzyły wilka po głowie. Sądząc ze śladów, wilk kręcił się — wciąż w jedną stronę.

— Wybił sobie prawe oko, bo kręcił się w prawo, — mruknął Imteurgin i pojechał dalej, obserwując ślady.

— Tutaj skoczył w bok, a tutaj pobiegł na przód. Wrócił i znów kręcił się w jednym miejscu. Wreszcie Imteurgin zgubił ślad.

Nagle pies szarpnął się i zaszczekał; jeleń przestraszył się i wydał ryk. Imteurgin patrzy: coś czarnego w śniegu szybko przesuwa się.

Krzyknął i popędził jelenia.

Ciemny punkcik biegł dalej. To wilk. Biegnie, niezgrabnie łeb przekrzywia, wciąż skręca w bok. Już jest zupełnie blisko, podskakuje, plącze się między nogami wystraszonego jelenia. Jeleń kopnął go przednią nogą, i przewrócił. Sanie przejechały wilka, wcisnąwszy go w śnieg.

Spojrzał Imteurgin za siebie, widzi, że wilk jeszcze się rusza. Drugi raz najechały na niego sanie, jeszcze głębiej wcisnęły go w śnieg. Na dodatek Imteurgin uderzył go kijem w łeb. Wilk zawierzgał nogami i upadł bezwładnie. Myśliwy podniósł go i rzucił na sanie. Pies zawył, odsunął łeb, lecz po chwili zaczął szarpać włochate ucho.

Pojechali do domu. Na zaspach śnieżnych sanie trzęsło i przewracało. Martwy wilk przechylał się na prawo i na lewo i podmiatał śnieg zwisającym ogonem.

Nagle Imteurgin, zatrzymał sanie i zaczął przyglądać się świeżym śladom na śniegu.

— Dopiero co przeleciał, — powiedział do siebie. Zrzucił z sań psa, który pobiegł naprzód. Ale łołochwyt, ściskał mu brzuch, i krępował ruchy. Pies uderzał nosem o śnieg. W tej samej chwili ze śniegu wyskoczył mały puszysty lisek, o długim ogonie. Wskoczył prosto na sanie. Nie zdążył Imteurgin wyciągnąć ręki, a już lis siedział mu na ramieniu, szarpiąc kołnierz futrzanej koszuli.

Myśliwy krzyknął, pociągnął lisa za ogon i oderwał od kołnierza. Lis wygiął grzbiet i wpił się zębami w rękę myśliwego. Ostre kły zatopił w grubej futrzanej rękawicy.

— Wariat, — rzekł Imteurgin i uderzył lisem o sanie.

Zwierzę wypuściło z pyska rękawicę i upadło na śnieg. W oka mgnieniu schwytał go pies i przydusił.

— Nie niszcz skóry, — powiedział Imteurgin do psa, — za takiego lisa dadzą nam nowy czajnik.

Wyrwał psu martwego lisa i położył na saniach obok ciała wilka. Znowu przywiązał psa do sań, sam też usiadł i pojechał.

W powietrzu unosiły się, jak małe obłoczki, lekkie płatki śniegu. Księżyc wypłynął na niebie w białej obwódce.

— Koszulę włożył — rzekł myśliwy, — to znaczy, że będzie zamieć. Dobrze, że mój dom jest niedaleko. Już widzę jelenie, i widzę mego syna Kutuwię.

Jakby w odpowiedzi na te słowa usłyszał skrzyp śniegu i ostry świst wiatru.

(D. c. n.).

[1]) Utkuczyn — sidła zaopatrzone w zęby i sprężyny, ukręcone z żył jelenich.

[2]) Nabrzusznik dla psa. Gdy brzemiennej suce, wypadają włosy na brzuchu, szyję się jej futrzany nabrzusznik, by nie odmroziła brzucha.

[5]) Skóra młodego jelenia.

Na kursie oświatowym

Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych zorganizował w styczniu dwutygodniowy kurs sportowo - oświatowy dla kobiet. Trafiłam na ten kurs nie w roli uczestniczki - słuchaczki, ani też prelegentki — tylko „wywiadowczyni". Niech Wam ten wyraz nic złego na myśl nie nasuwa, niech się nie kojarzy — uchowaj Boże — np. z tajną policją, bo tu chodzi o szlachetny wywiad — wywiad prasowy.

Kurs „rozbił swe namioty", a właściwie rozstawił swe dwadzieścia kilka łóżek i wielki stół w mieszkaniu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu. Zjechały się kobiety z różnych ośrodków Polski — Kraków, Tarnów, Żyrardów, Śląsk wysłał swe przedstawicielki „na naukę".

Przyszłam ze swą oficjalną reporterską wizytą w porze raczej nieoficjalnej, poprostu jak się to mówi — trafiłam nie w porę: niewiasty szły na lekcję gimnastyki; roznegliżowanie w rozmaitych fazach rozwoju i fruwające po pokoju części zbędnej w danej chwili garderoby — jak to widzicie na obrazku — nie sprzyjały bynajmniej jakiejkolwiek wymianie zdań. Powędrowałam więc z kursistkami do sali gimnastycznej (sala szkoły R.T.P.D.), by zobaczyć je odrazu „przy robocie".



Treścią lekcji jest inscenizacja marszu „Na barykady". Kilkuminutowa próbka orientuje mnie, że pomiędzy ćwiczącymi kursistkami są takie, co to dosłownie stawiają pierwsze kroki gimnastyczne, ale nie brak też pomiędzy nimi niezgorzej „wychowanych fizycznie" (ukłon szarmancki w stronę towarzyszek śląskich). Pod jednym wszakże względem wszystkie są na jednym poziomie: ożywia je jednaki zapał.

Korzystam z tupotu nóg i wygrywanego na fortepianie marszu, zagłuszających słowa, by porozmawiać chwilę z kierowniczką kursu tow. Ciołkoszową. Interesuje mnie jak wygląda rozkład zajęć na kursie, jaki jest stosunek „zdrowego ciała" do „zdrowego ducha" — czyli ile kursistki mają godzin ćwiczeń ile zaś wykładów.

Towarzyszka Ciołkoszowa udziela mi nie garstki, ale kopiastej wiązki wiadomości. A więc: gimnastyki jest codzień dwie godziny — przyczym jedną godzinę poświęcono gimnastyce zwykłej, drugą — t. zw. gimnastyce tanecznej — albo plastycznej. Najwięcej jednak godzin w pracowitym dniu na kursie wypełniają wykłady. Program ich jest więcej niż suty, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że kurs trwa zaledwie 2 tygodnie.

Oto pobieżny, niekompletny przegląd wykładów na kursie:

Zasady ruchów społecznych (t. Krygier).

Polska współczesna (Czapiński).

Związki zawodowe (Zdanowski).

Ruch kobiecy (Kłuszyńska).

Hygiena kobiety (dr. Grzywo-Dąbrowska).

Ruch kulturalno oświatowy (Piotrowski).

Ideologia sportu robotniczego (Hryniewicz).

Ustrój państwa Polskiego (Garlicki).

Zasady spółdzielczości (Freid).

Kobieta w ruchu spółdzielczym (Święcicka).

Historia P.P.S. w Polsce Niepodległej (Zaremba).

Metodyka gimnastyki (K. Święcicka).

Znaczenie rytmiki i plastyki (Wiemanówna).

Uczestniczki kursu notują skrzętnie treść wykładów (co zgodnie z prawdą utrwalone jest jak widzicie na drugim obrazku), ale kierowniczce nie wystarcza ten objaw pracowitości. Przerabia ona codzień z kursistkami systematycznie cały materiał, zdobyty na wykładach dnia poprzedniego, inaczej mówiąc, powtarza drogą pytań nagromadzone wiadomości. Ogromnie jest z tego zadowolona, gdyż ma przeświadczenie, że wypuści z kursu niewiasty z umeblowanymi solidnie głowami.

Nigdy nie nastawałam na wolność ludzką, ale teraz anektuję bez pardonu „wolną godzinę" kursistek, jaka ich dzieli od następnego wykładu, co niech mi zechcą wybaczyć. No — ale przecież muszę wywiedzieć się wszystkiego dokumentnie o życiu na kursie.

Siadamy sobie w „lokalu własnym" (na dwa tygodnie!) przy stole i rozpoczynamy „wywiad zbiorowy": każda z niewiast — tak umówiłyśmy się — referuje maleńki odcinek dnia, a że jest ich aż dwadzieścia parę — z ich słów powstaje pełny obraz bytowania kursowego. I to imponujący wielce tak pod względem rozmiarów, jak i barw. Kursistki same są zdziwione, jak wiele zdążyły zdobyć wiadomości. Gdy usiłuję dociec, jakie wykłady podobały się najwięcej, głosy rozstrzelają się tak równomiernie, iż dochodzimy do harmonijnego wniosku, że wszystkie były najbardziej interesujące.



— Ale jeszcze najbardziej — dodaje jedna z niewiast — „powtórki" z towarzyszką Ciołkoszową.

— No tak, tak!, — podtrzymuje ją zgodny chór koleżanek.

W ten sposób utrwala się we mnie pewność, że nieoficjalne, nieprzewidziane seminarium tow. Ciołkoszowej stanowi najprzyjemniejsze zajęcie, dające pewność, że zdobyło się na kursie trwałe wiadomości.

Prócz wykładów, ćwiczeń kursistki miały jeszcze zorganizowane zwiedzanie Spółdzielni Spożywców, Domu Kolejarzy, 10 Pawilonu; były w Zamku Królewskim w Łazienkach, w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego, kilka razy w teatrze.

„Wywiad zbiorowy" odsłania też intymniejsze nieco, nieoficjalne szczegóły z życia kursu; dowiaduje się więc o przyśpieszonym biciu 23 serc na dźwięk kroków listonosza, przynoszącego wieści z domu, o „miłosnych" rozmowach nocnych po powrocie z przedstawienia „Wielkiej Miłości" w Teatrze Narodowym, o wieczorku w klubie „Skry", gościnności gospodarzy i niepokojących objawach zainteresowania z ich strony wymową śląską (no nie, towarzyszki?) — i o tym wreszcie, że dziwnie się będzie rozstać ze sobą po dwutygodniowej zaledwie, ale jakże serdecznej i bliskiej znajomości.

A moja znajomość z kursem trwała niespełna dwie godziny — i też mi dziwnie przykro odchodzić. Bo mam wyraźne poczucie, że zawędrowałam do dziwnej ...azy, cudownie wyłonionej z naszej smutnej rzeczywistości, gdzie gromada kobiet, oderwanych od ciężkiej codziennej pracy — uczy się z zapalną wiarą — jak tę rzeczywistość przetworzyć.

N.

Szukam dorywczej pracy

Mąż bezrobotny nikogo nie dziwi, chodzi cały dzień po mieście, zdziera resztki kamaszy i szuka pracy, której znaleść nie może. Zabrałam się więc do szukania zarobku i znalazłam łatwiej jak mój mąż. bo wzięłam dwie posługi za pośrednictwem dwuch biur.

Nie spisałabym na całym arkuszu, co taka pani wymaga, żebym przez trzy godziny zrobiła. A więc, sprzątnąć trzy pokoje, przedpokój, łazienkę, oczyścić ubrania i sześć par pantofli, kupić śniadanie w sklepiku, obrać kartofle, jarzyny, obmyć statki z kolacji i śniadania po sześciu osobach, przynieść węgiel, napalić w piecach i jeszcze zrobić „małą przepierkę".

Za tę pracę, wykonaną w pośpiechu, zmachana i spocona otrzymuję śniadanie, t. j. kawę i dwie bułki i 15 zł. miesięcznie. O godz. 11-tej idę na drugą posługę. Znowu sprzątanie, bardzo dokładne, bo pani niby pomaga, a właściwie pilnuje, pięciu pokoi, pomaganie przy gotowaniu, palenie w piecach, mycie okien i t. d. Dostaję obiad i 25 zł. miesięcznie.

Wracam do domu o godz. 6-tej albo i później zmęczona, że ani ruszyć się nie mogę, a tu jeszcze trzeba dziećmi się zająć i trochę strawy na następny dzień przygotować. Zazdroszczą mi znajome, że zarabiam kilka złotych i mogę się najeść do syta. Pewnie, lepsza taka dola jak głód bezrobocia, ale tak pracować człowiek nie powinien, a kobieta bezwarunkowo, bo nie ma takich zapasów sił, żeby po kilkanaście godzin dziennie „być na nogach", jak to mówią.

Od młodych panieńskich lat należałam w Małopolsce do organizacji i dlatego znalazłam drogę do „Głosu Kobiet".

Proszę, żeby poprawiono błędy, dawniej umiałam dobrze pisać, ale przez te lata biedy dużo zapomniałam.

Czy doczekamy jakiej zmiany i poprawy, chociażby dla moich córek?

Helena Chul.......

Głodno i chłodno

Ludzie głodni są nieodłącznie skazani i na inne nie mniej ciężkie przeżycia. Nieopalone mieszkania, to przecież straszny dopust, zwłaszcza ludzie starsi, chorzy i dzieci cierpią z powodu zimna przez długie miesiące zimowe i żadna najlepiej nawet zorganizowana pomoc nie może zaspokoić potrzeb milionów ludzi w tej dziedzinie.

W mieszkaniach ludzi źle zarabiających, albo zgoła bezrobotnych jest naogół brudno.

Jest rzeczą niesłychanie trudną utrzymać nawet względny porządek w przepełnionej ludźmi izbie, z opadającymi tynkami, zaciekającymi ścianami, z niedomykającymi się drzwiami i oknami w zimie, a z tumanami kurzu w lecie.

Nie małą rolę przy utrzymaniu czystości bielizny, ubrania, czy ciała odgrywa cenne mydło.

W Polsce spożycie mydła wynosi na głowę ludności rocznie trochę więcej jak jeden kilogram, kiedy w innych krajach dochodzi od 7—10 kg na głowę. Gdyby spożycie mydła miało być sprawdzianem kultury, to Polska znajduje się na szarym końcu.

Czy ludność Polski to nałogowi brudasi, czy kobiety w Polsce nie mają zrozumienia dla ważności utrzymania czystości.

Przy badaniu przyczyn dlaczego w Polsce jest tak bardzo brudno natkniemy się odrazu na ceny mydła.

Otóż ceny te są niewspółmiernie wysokie, nie tylko w stosunku do zarobków, ale w porównaniu z innymi krajami bogatszymi.

U nas kosztuje kg mydła 1-go gatunku w hurcie 1 zł 40 gr., tymczasem w bogatej Francji 58 gr., w Czechosłowacji 69 gr., w Estonii 64 gr. Produkcja mydła opiera się głównie na surowcach pochodzenia zagranicznego. Wielki koncern międzynarodowy objął i Polskę i tu leży przyczyna drożyzny mydła. Jest to kartel działający na szkodę konsumentów, obliczony na największe zyski dla kapitalistów.

W Polsce przydział surowców ma olejarnia w Gdyni; sprzedaje tłuszcze fabrykom nie należącym do kartelu o 30% drożej, t. zn. wyżej cen poziomu światowego. Najwyższy czas, żeby powolane czynniki wejrzały w tą rabunkową gospodarkę zagranicznych kapitalistów.

Ludność w Polsce nie chce, żebyśmy byli krajem brudasów, ale należy obniżyć ceny mydła. Nie stać nas na „przodowanie", żeby właśnie mydło było w Polsce najdroższe.

Najtańszy gatunek mydła do prania kosztuje 1 kg 1 zł 60 gr., często zarobek całodzienny robotnicy w fabryce tkackiej.

Dziecko jako nieszczęśliwa matka

W dole kloacznym na terenie parafii Wiązowna znaleziono zwłoki uduszonego noworodka. Matką dziecka jest 17-letnia Wanda Królówna. Nazwiska ojca, którego policja jeszcze nie znalazła, dziewczyna nie chce wyjawić. W czasie nieobecności domowników urodziła dziecko, ukryła je w sieni, a w nocy wymknęła się i chciała je pochować na cmentarzu. Ogarnął ją jednak śmiertelny strach i wyczerpana, padając z powodu ogromnej utraty krwi, rzuciła dziecko do dołu.

Po powrocie do domu, ciężko chora położyła się do łóżka, którego nie opuszcza i istnieje słaba nadzieja uratowania tego dziecka-matki. Przedewszystkim należałoby odszukać ojca uwodziciela i pociągnąć do surowej odpowiedzialności.

Biedne nieszczęśliwe dziecko nie miało nikogo w swoim środowisku, ktoby podał pomocną rękę zbłąkanej, a może oszukanej, uwiedzionej dziewczynce.

Ile przecierpiało to dziecko, skoro zdało sobie sprawę ze swojego stanu i z konsekwencji, które je czekają.

Dlaczego nie znalazła drogi do matki, nauczycielki, księdza wreszcie, żeby wyznać prawdę i szukać pomocy a może ratunku przez przerwanie ciąży, co zresztą jest prawnie dozwolone, o ile dziecko nieletnie padnie ofiarą uwiedzenia albo gwałtu.

17-letnia dziewczyna odbyła poród bez pomocy, bez opieki, samiuteńka przeszła rozdzierające bóle porodowe i co miała zrobić, skoro „dziecko grzechu" płakało, a matka jest także dziecko, bo 17-letnia dziewczyna nie jest jeszcze na tyle dorosłą żeby mogła być matką.

Nieszczęśliwa Wanda Królówna, „morderczyni", „dzieciobójczyni", jeżeli wyzdrowieje, stanie przed sądem oskarżona o ciężką zbrodnię.

Czy winne jest młode dziewczątko, że nadużyto jej nieświadomość, słabą wolę? Czy ona powinna zasiąść na ławie oskarżonych i przez całe życie chodzić z piętnem zbrodni.

Biedne dziecko ludu, ofiara nieszczęśliwych stosunków, braku opieki, nie należy go winić.

Współczuć należy dziecku, które przeżyło tak straszne nieszczęście, jak przedwczesne macierzyństwo i brak serca najbliższych.

W pierwszym rzędzie matka, do której dziecko nie ma zaufania i w ciężkiej sytuacji życiowej nie znajduje do niej drogi, jest odpowiedzialną za nieszczęście córki. Serca dzieci zdobyć, być dla nich ostoją w złej doli to najważniejsze. Pamiętajcie o tym matki przedewszystkim.

K.

Tu Białystok

Kilkutysięczna rzesza proletariuszek, zatrudnionych jako służba domowa na terenie m. Białegostoku, dotąd nie miała swojej organizacji klasowej socjalistycznej.

I oto dzięki inicjatywie Komisji Okr. Zw. Zaw. i szczupłemu gronu towarzyszek świadomych klasowo, a pracujących w tym zawodzie, został powołany do życia Oddział Związku Dozorców i Służby Domowej w Białymstoku, którego sekretariat mieści się przy ul. Jurowieckiej Nr. 10 i czynny jest w czwartki i piątki od godz. 10 rano do 2 p. p. oraz w niedzielę od 7 wiecz. do 9 wiecz., gdzie też należy zainteresowanym zwracać się we wszystkich sprawach.

Z pewnością żaden zawód, robotnic czy robotników, nie ma tak skomplikowanych warunków pracy i płacy, jak u pracownic domowych, ale z pewnością i w żadnym zawodzie nie ma tyle wyzysku i krzywdy, co u pracownic domowych. Stwierdzając powyższe, służba domowa rozumie, że polepszyć swój byt i warunki pracy zdoła jedynie, gdy będzie zorganizowana, gdy za wzorem innych robotnic i robotników, stworzy silny swój Związek.

Wzywamy więc wszystkie towarzyszki ze służby domowej, aby wstępowały do Związku swego ramię przy ramieniu rozpoczniemy walkę o umowę zbiorową, aby polepszyć swe warunki pracy i płacy.

Wzywamy i zachęcamy wszystkie pracujące kobiety m. Białegostoku do czytania i prenumerowania jedynej socjalistycznej gazety kobiecej, jaką jest „Głos Kobiet".

Zamiast 100 tys. tylko 70 tys.

O katastrofie szkolnej pisano i mówiono wiele. Jest to sprawa tak podstawowej wagi, że nie można jej „zagadać" żadnym frazesem.

Mamy w Polsce przeszło milion dzieci w wieku szkolnym po za szkołą, bo nie ma dla nich pieniędzy w budżecie Ministerstwa Oświaty.

Stały przyrost dzieci w wieku szkolnym, których liczba przekracza obecnie 5 milionów, wymaga stałego przyrostu nauczycieli i izb szkolnych (oprócz pomocy szkolnych).

Dla tej liczby dzieci trzeba wybudować 45 tysięcy izb szkolnych, a wybudowano 2.500 izb.

Nauczycieli powinno być 100 tysięcy, a nie doszliśmy jeszcze do 70 tysięcy.

Dzieci uczęszczające do szkół nie mają książek, odzienia, obuwia, głodne i obdarte, brudne, nieszczęśliwe dzieci nędzarzy-rodziców. Tak jest na wsi i tak w miastach.

Sprawy te nie cierpią zwłoki na długą metę. Dzieci muszą się uczyć, inaczej trzeba będzie budować więzienie, domy poprawcze i zdać sobie sprawę, że dorośnie pokolenie wykolejeńców.

Klasa robotnicza musi rzucić na szalę wszystkie swoje możliwości, żeby dzieci ratować przed zagładą moralną.

Pogwałcenie prawa azylu

Oto dowiadujemy się o nowym pogwałceniu praw demokracji: Władze brazylijskie deportowały do Niemiec dwie kobiety, Olgę Benario - Prester i Elizę Ewert. Los ich budzi najgorsze obawy. Międzynarodowa Liga Kobiet Walczących o Pokój i Wolność wysłała ze swej centrali w Genewie następującą depeszę do ministra sprawiedliwości w Berlinie:

„Liga zaniepokojona w najwyższym stopniu o los deportowanych z Brazylii do Niemiec Olgi Benario - Prestes i Elizy Ewert, domaga się natychmiastowego wyjaśnienia, gdzie znajdują się obie kobiety i jakie środki prawne zostaną wobec nich zastosowane. Ponieważ deportacja ta znajduje się w jaskrawej sprzeczności z prawem azylu, oczekujemy natychmiastowego wypuszczenia pań Pretes i Ewert na wolność".

Odpowiedzi redakcji

Julia żel. Kresy. 1) Upławy u młodej dziewczyny nie są żadną „podejrzaną" chorobą, nawet małe dziewczynki mogą mieć upławy. Należy zwrócić się do lekarki, bo dziewczynce łatwiej będzie poddać się badaniu. W numerze 20 „Głosu" z dnia 4-go października ub. r. umieszczony był artykuł lekarski o upławach.

2) żadne niebezpieczeństwo nie grozi dziecku, które z nią śpi w jednym łóżku, skoro macie tak ciasne mieszkanie, że musicie wszyscy spać „po dwoje".

Karol N. Poradnie przedślubne są w Warszawie, w Towarzystwie Eugenicznym, Nowy Świat Nr. 1, m. 3, tel. 9-79-99. Udzielą informacji.

Honorata Łepk. Warszawa. Poradnia Świadomego Macierzyństwa prowadzi dział „Higieny Kobiecej" porady bezpłatne, ogłoszenie w całej prasie. Leszno 23. Przerywanie ciąży nie należy do zakresu działania przychodni.

Chojny. Skoro poda miejsce zamieszkania i zastrzeże tajemnicę, możemy wam zakomunikować. Jej obawy są słuszne i lepiej dla was wszystkich, żeby jej nie było w Łodzi.

H U M O R

W SĄDZIE

— Radzę wam gospodarzu przyznać się do winy, bo wypieranie i tak na nic się nie przyda, a tylko mnie przysporzy dużo pracy, — mówi sędzia.

— Ano trudno, panie sędzio, nic bez pracy, bez pracy nie będzie kołaczy, my na wsi też nie leżymy do góry brzuchem, ino musimy ciężko pracować.

Dziecko i my

Serdeczność--Nie wolno nam o tym zapominać

Joannę Czekalową wszyscy lubią.

Z nią i porozmawiać zawsze jest jakoś przyjemnie, i do domu do niej zajrzeć miło, i tak coś do tych Czekalów ciągnie. Wszcy sąsiedzi ich lubią. A nawet stary Czekal, co to jest taki milczący i mrukliwy — w domu, przy żonie nie ma takiej nasępionej miny jak zwykle, a czasami to i całkiem po ludzku do sąsiada przemówi. I Czekalęta także są miłe. Psotne to, jak i wszystkie dzieci i hałaśliwe, ale jakieś takie przymilne, a posłuszne, aż dziw bierze, że bez bicia dzieci tak do posłuszeństwa przyuczyć można.

W podwórku to sobie żartują i mówią, że Czekalowa jakieś czary ma na ludzi i na swoje dzieci.

I nie mylą się sąsiedzi. Ma Joanna Czekalowa czary, ma. Urzeka ona wszystkich swoim sercem kochającym i życzliwym dla wszystkiego co jest na świecie.

To serdeczność i dobroć przenika jej wszystkie prace i trudy, jej pogwarki sąsiedzkie i jej stosunek do dzieci. Czekalowa nie opowiada mężowi i dzieciskom swoim, że ich kocha — ale widać to z jej troskliwości i bezmiernej jakby cierpliwości. Ona nie mówi ludziom, że ich lubi — ale oni sami odczuwają jej życzliwość w serdecznym i przyjacielskim sposobie odzywania się do nich.

I tak Czekalom samym z tym dobrze, a i ludziom jest z nimi dobrze.

Ludzie dorośli są sobie bardziej obcy i są mniej wrażliwi od dzieci, bo są bardziej doświadczeni i życie niejednemu dało się już dobrze we znaki. Dzieci są bardziej ufne, bardziej szczere i wrażliwe. Człowiek dorosły potrzebuje kochania i życzliwości ludzkiej, a dziecko tymbardziej pragnie miłości i serdeczności.

Nie wystarczy kochać dzieci w sercu swoim tylko, a nie okazywać im tego swego uczucia — bo skądże one mogą się domyślać, że je bardzo kochamy, gdy w naszym postępowaniu w stosunku do nich jest obojętność, surowość i chłód? Okazywanie serdeczności nie jest słabością — jak to niektórzy myślą, nie. Jest tylko szczerością.

Tak jak roślinom do życia potrzebne jest światło i słońce tak i dzieciom, dla rozwoju ich dobrych cech charakteru — potrzebna jest miłość i **okazywana serdeczność.**

Nieraz jest nam wesoło, a nieraz smutno; czasami mamy same zmartwienia i kłopoty i jesteśmy bardzo zmęczone. Zdarza się, że z tych swoich trosk i przepracowania to jesteśmy takie złe na cały świat, że tylko bić każdego kto się pod rękę nawinie — albo płakać, bo aż ręce opadają ze znużenia i rozgoryczenia. Wszystkie wiemy, że tak bywa.

Ale to nic, my jesteśmy dorośli, my jesteśmy silniejsi, a dzieci są ufne, słabe, życiowo nieporadne — im koniecznie potrzebny jest nasz uśmiech serdeczny, nawet w trudnej dla nas chwili życia; nasza życzliwość okazana i nasza troskliwość. Nie Wolno nam o tym zapominać!

J. M. P.

Podziękowanie

Wszystkim towarzyszkom i towarzyszom, którzy przesłali życzenia i słowa zachęty do dalszej pracy, składa redakcja Głosu Kobiet serdeczne podziękowania.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

NOWE METODY BOMBARDOWANIA

Posługując się sztuczną mgłą, jako bronią napastniczą, można obecnie bombardować miasto systematycznie, dzielnica po dzielnicy. Małe samoloty myśliwskie, niezbyt obawiające się artylerii przeciwlotniczej, nadlatują pierwsze i zakreślają granice terytorium, które ma służyć za cel. Wślad za nimi dążą aeroplany bombardujące; w chwili, gdy dosięgają miasta, sztuczna mgła czyni je niewidzialnymi dla artylerii i mogą rzucać zbliska bomby wybuchające, pożarowe i gazowe.

Podpułkownik A. M. Prentiss, z Departamentu broni chemicznej w Waszyngtonie, przewiduje możliwość atakowania miast przy pomocy aeroplanów, zalewających obszerne tereny z nieznacznej wysokości płynami, które się po tym samorzutnie zapalają. W Niemczech wynaleziono w tym celu Aerosol, substancję, którą rozpyla się w powietrzu; składa się ona z aluminium, magnezu i fosforków metali. Aby uczynić tę mieszaninę bardziej zapalną, dodaje się do niej substancję łatwo oddające tlen. Aerosol produkują zakłady Elektrotechnische Gesellschaft" w Hirschfeld (Saksonia). Gorączkowym przygotowaniom do wojny towarzyszy gorączkowe poszukiwanie nowych sposobów niszczenia. Każdy nowy wynalazek, uwypukla charakter przyszłej wojny, która ma być niszczeniem na wielką skalę w połączeniu z terorem.

KARABIN A KSIĄŻKA

Narodowi socjaliści muszą obecnie ponieść konsekwencje gospodarcze podwójnego systemu służby wojskowej: dwa lata w armii plus sześć miesięcy w obozie pracy. Oznacza to, że absolwent szkoły średniej dopiero po dłuższym czasie może wstąpić na uniwersytet. Ponieważ tak późne rozpoczęcie studiów, pociąga za sobą trudności ekonomiczne, władze hitlerowskie zadecydowały skrócić pobyt w szkołach o jeden rok; zamierzają też, jak słychać, obciąć o ten sam przebieg czasu kurs uniwersytecki, tak, by studenci mogli przesłuchać wykłady w przyśpieszonym tempie. W ten sposób militaryzm pobiera haracz od oświaty, a poziom nauki i kultury niemieckiej mocno już obniżony, dzięki wypędzeniu profesorów i studentów, niepożądanych ze względów politycznych lub rasowych, spadać będzie w dalszym ciągu. Przypuszczalnie jednak niemieckiemu studentowi potrzebna jest teraz tylko hitlerowska „prawda" i sześć miesięcy intensywnego poznawania zasad narodowego socjalizmu w obozie pracy, więcej niż wynagrodzi mu nawet stratę dwóch lat szkolnej i uniwersyteckiej nauki.

W krajach demokratycznych, jak w Anglii, Francji, Danii, socjaliści starają się o przedłużenie wieku szkolnego o jeden rok, żeby dzieci mogły się więcej nauczyć i żeby za wcześnie nie zgłaszały się do pracy zarobkowej, ze względu na niedostateczny rozwój fizyczny.

CO MÓWI MINISTER SOCJALISTA O POLITYCE LUDNOŚCIOWEJ

W Nowej Zelandii minister spraw wewnętrznych dał wyraz swoim zapatrywaniom na to ważne i kobiety w pierwszym rzędzie obchodzące zagadnienie, w wywiadzie, udzielonym prasie.

Zmniejszająca się liczba urodzeń a wzrost śmiertelności dzieci i matek, nie przynosi zaszczytu żadnemu rządowi.

Namawianie kobiet, żeby rodziły dużo dzieci, bez zapewnienia matkom i dzieciom możliwości chociażby dobrobytu względnego, równa się skazywaniu kobiet na niewolę. Nie będą to dzieci szczęśliwe, a rodzice odczują ciężar wychowania licznego potomstwa bardzo boleśnie.

Jeżeli rodzenie dzieci ma być nakazem w interesie państwa, to za spełnienie tego ciężkiego obowiązku należy kobiety wynagrodzić przez zapewnienie ciągłości pracy i dobrych zarobków dla ojca, albo dla matki.

Przeprowadzenie planowej gospodarki zapewni więc możliwość ułożenia dobrych stosunków między mężczyznami i kobietami na rynku pracy i w życiu rodzinnym, a cierpiące dzieci w niedostatku będą należały do smutnych wspomnień.

Matki, które dają społeczeństwu zdrowe dzieci, godne są podziwu, jak najodważniejsze lotniczki, dodaje minister. Gdyby matki szanowano tak, jak na to zasługują, nie byłoby w dzielnicach robotniczych kobiet, żyjących w nędzy. Należą im się lepsze warunki.

POLSKA RADIOFONIA

AUDYCJE DLA DZIECI

W środę, dn. 10-go lutego o godz. 16.10 znany prelegnt radiowy p. Jan Grabowski, wygłosi dla dzieci interesujące opowiadanie, pod tytułem: „Mój wilk". Opowiadanie zawiera ciekawe przygody z życia oswojonego drapieżnika, który mimo przywiązania i wdzięczności, jakie żywi dla człowieka, przyjaciela i opiekuna, porzuca spokojne beztroskie życie domowe i powraca do rodzinnej kniei na głodne, tułacze życie.

***

We wtorek, dnia 9-go lutego o godzinie 11.30, usłyszą dzieci przez radio, obrazek Ewy Szelburg-Zarembiny, pod tytułem: „Piotruś i cyferki". Dużo kołpotu i zmartwień miał mały Piotruś z pisaniem cyferek, które ani rusz nie chciały stać w zeszycie prosto i zgrabnie. Trwało to długo, do chwili, w której Piotruś zawarł z cyferkami szczerą i wieczną przyjaźń. Jak się to stało, dowiedzą się dzieci z audycji.

DZIESIĄTA ROZGŁOŚNIA RADIOFONII POLSKIEJ W BARANOWICZACH

Dziesiąta stacja nadawcza radiofonii polskiej będzie rozgłośnia w Baranowiczach. Polskie Radio zadecydowało już definitywnie budowę tej stacji, której brak bardzo dawał się odczuwać na Wschodnich Kresach Polski. Radiostacja w Baranowiczach będzie miała 50 kilowatów w antenie, a więc będzie tak silna, jak obecnie stacje radiowe we Lwowie i Wilnie. Dzięki postanowieniu wybudowania w Baranowiczach nowej stacji na Ziemiach Wschodnich naszego Państwa, działać będą trzy silne stacje radiowe.

Miasto Baranowicze ofiarowało bez płatnie pod budowę stacji plac o powierzchni 10.000 m².

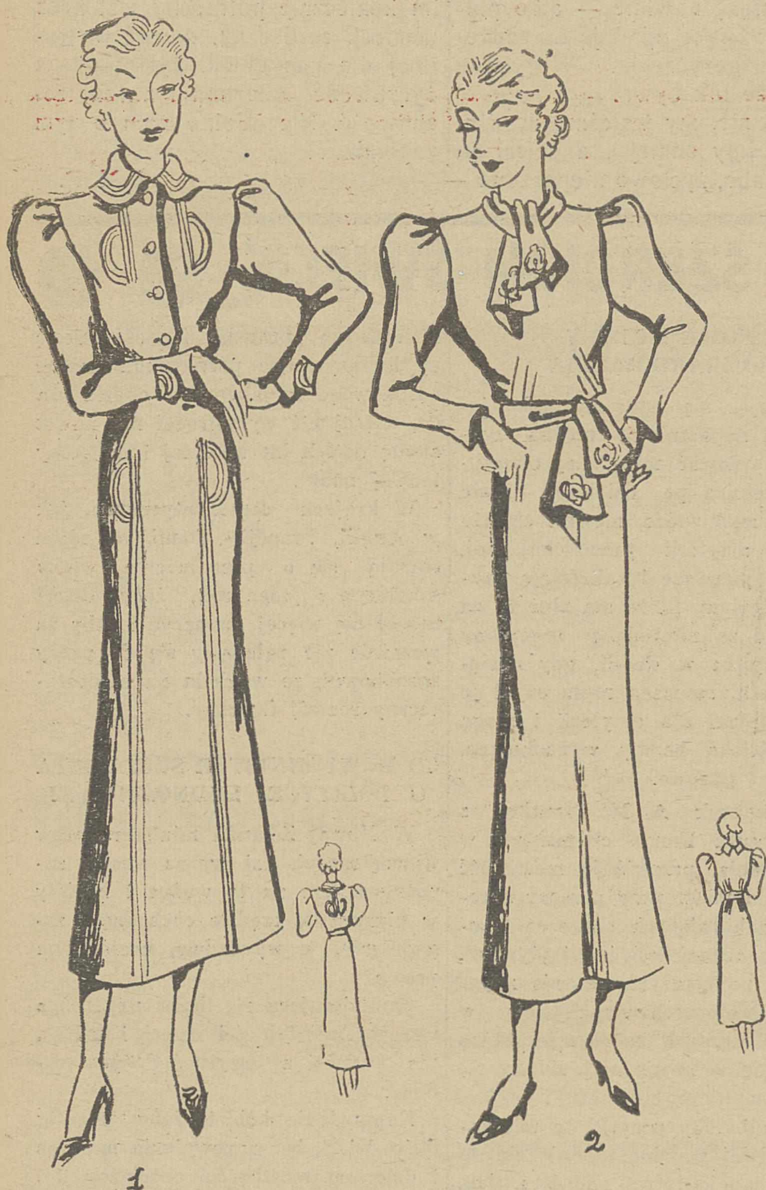
Nowa radiostacja w Baranowiczach obejmie swym zasięgiem Polesie i Nowogródczyznę, pozwalając około 1½ miliona mieszkańcom Kresów, słuchać audycji radiowych na tanie odbiorniki detektorowe, dla których opłata abonamentowa obniżona została ostatnio do 1 zł. dla wszystkich. Ze względu na warunki materialne ludności kresowej, wybudowanie nowej stacji radiowej w Baranowiczach będzie miało bardzo duże znaczenie państwowe.

Zasięg nowej rozgłośni obejmować będzie prócz Baranowicz — Pińsk, Nowogródek, Lidę, Grodno, Kobryń, Wołkowysk, Nieśwież, Stołpce, Mołodeczno, i t. d.

Budowa aparatury nadawczej, nowej stacji wykonana będzie przez własne warsztaty radiofonii polskiej w ciągu roku, tak, że uruchomienia radiostacji w Baranowiczach spodziewane jest na wiosnę roku przyszłego.

W naszym domu

Złoty środek



1 2

Czyście nie zauważyli jednego charakterystycznego „modnego" zjawiska, co ma znaczyć, zachodzącego w dziedzinie mody? Oto gdy zjawia się w sezonie „pierwszy krzyk" nowej kreacji, ma on wszelkie znamiona przesady: jeśli wprowadza dajmy na to krótką spódnicę, to przykrywa ona ledwo kolana, jeśli „lansuje" bufiaste rękawy — to dosięgają one wielkości balonów, jeśli nakazuje szerokie ramiona (w męskich ubraniach np.) — to człowiek wygląda w tym modnym stroju jak olbrzymi wieszak.

Ale po pewnym czasie „krzyk" łagodnieje, kontury jego stają się mniej wyzywające, kontrasty mniej wyraźne — nowa moda znajduje sobie jakgdyby złoty środek własnych kaprysów. Mniej więcej w połowie każdego sezonu, mamy już do czynienia z ubraniami, ociosanymi ze zbyt wybujałych pomysłów, podobnymi do tych, co już były — i tych, co nadejdą.

Dzisiejsze dwie suknie welniane są przykładem takiego utemperowania mody, takiego jej złotego, powściągliwego środka. Nic w nich nie razi — ani zbyt bufiasty rękaw, ani zbyt nia długość czy krótkość. Bardzo polecamy te suknie „w sam raz".

Suknia Nr. 1 nie wymaga żadnych komentarzy. Jest prościutka, ozdobiona jedynie stebnowaniami. Ponieważ jednak modelka zasłoniła nieopatrznie ręką talię — nie wiecie co się tam ukrywa. Otóż śpieszę z wyjaśnieniem: poprostu gładki pasek.

Nr. 2 kusi ślicznym kołnierzem — apaszką i podobnym wiązaniem w pasie. Robi się je ze skośnie skrojone go materiału. Końce jak widzicie — ozdobione haftem — oczywiście ręcznym — i najlepiej własnoręcznym. Bardzo ładnie wypadnie aplikacja z kilku kolorowych kawałków wyciągniętych ze starych szuflad.

FORMY BIBUŁKOWE

Czytelniczki, które chcą zamówić sobie formy bibułkowe podanych modeli — będą łaskawe zwracać się z zamówieniem bezpośrednio pod adresem: **Warszawa, Św. Krzyska 17 — Poradnia Mody** — wysyłając jednocześnie 50 gr. (można znaczkiem), wymiary: obwód biustu, talii, długość od pasa, długość stanika, długość rękawa. Przy zamówieniu podać numer „Głosu Kobiet", w którym dany model jest podany, oraz numer sukni.

Pod znakiem rachunków

Najprzód obliczymy sobie, ile też kobieta, prowadząca dajmy na to 10 lat swe gospodarstwo, traci czasu, aby obmyślić, co ugotować na obiad. Ponieważ rok ma 365 dni, każde „po medytowanie" nad obiadem zabiera najmniej 5 minut każdorazowo — da je to liczbę: 5 minut razy 365 razy 10 równa się 18250 minut, czyli 304 godziny, albo 24 dni!

Aż ciarki człowieka przechodzą. Ileż to książek można przeczytać przez 24 dni! Ile mądrzejszych rzeczy zrobić, niż łamanie sobie głowy, co z czego i jak ugotować.

„Głos Kobiet" chce wam te cenne minuty zaoszczędzić i dlatego radzi chować umieszczone w nim przepisy.

Kotlety z suszonych grzybów

12 dkg. suszonych grzybów, opłókać w wodzie i ugotować, a gdy miękkie, odcedzić; przepuścić przez maszynkę wraz z dwiema namoczonymi w mleku i odciśniętymi bułkami. Pół cebuli utrzeć na tarce, udusić na biało na maśle, włożyć do niej masę grzybkową, posolić i zasmażyć na wolnym ogniu. Gdy przestygnie — wbić dwa całe jaja, robić owalne kotleciki, ulaczać je w tartej bułce i smażyć jak kotlety z mięsa. Podać do nich kartofle i sos grzybowy, zrobiony na pozostałym smalcu.

Forszmak (3 rozmaite kombinacje):

1) Ugotować na miękko ryż, kartofle ugotować, utluc dokładnie, przysmażyć na maśle lub smalcu cebulkę, ugotować na twardo parę jaj i pokroić drobno, ugotować kilka grzybków, posiekać drobno — wszystko zmieszać, dodając możliwie sporo tłuszczu i śmietany i posolić. Wysmarować brytwankę tłuszczem, posypać tartą bułeczką — nałożyć masę i piec w piecyku.

Do tego forszmaku zrobimy sos grzybowy na smaku, pozostałym po ugotowaniu grzybów.

2) Wszystko tak samo — tylko zamiast grzybów dodajemy przemielonego ugotowanego mięsa. Sos pomidorowy.

3) Wszystko tak samo — zamiast grzybowy na smaku, pozostałym po jonego drobno wymoczonego uprzednio śledzia. Sos chrzanowy.

Nie podajemy ścisłej proporcji części składowych — gdyż łatwo ustali ją każda gospodyni, przewaga jednego składnika nada „ton" potrawie, czyli forszmak będzie więcej grzybowy, kartoflany czy ryżowy, w tej sprawie niech zabiera głos domownicy — jaki wolą.

Kotlety z fasoli: ugotować na miękko fasolę, przetrzeć przez sito lub durszlak. Sparzoną i utartą na tarce cebulę zasmażyć z masłem lub ze stopioną bez skwarków słoniną. Przestudzić, wbić dwa jaja, wsypać dwie lub trzy łyżki tartej bułki, trochę pieprzu, wymieszać dobrze, robić owalne otaczane w tartej bułce kotlety i smażyć na rumiany kolor. Sos pomidorowy.

Czerwone ręce

Praca uszlachetnia — ani słowa — ale niszczy ręce. Brzydko zwłaszcza wyglądają ręce „rumiane" jak —zorza czyli czerwone, niczem świeżo ugotowany rak.

Aby tej ozdoby uniknąć należy przedewszystkim wycierać zawsze ręce *do sucha*. — Poza tym jest środek, leczący zaczerwienienie rąk. Zagotować garść liści orzechowych w 1 litrze wody, poczekać pół godziny, aż „naciagnie". W tym — *bardzo ciepłym* naparze moczyć ręce co rano 10—15 minut. Potem wytrzeć do sucha i posmarować leciutko gliceryną z paroma kroplami cytryny.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35, P. K. O. Nr 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej Redaktor odpowiedzialny Antonina Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.